

LUDKA SKRZYDLEWSKA

KRÓL ENIGMY

*Jej mężem jest najbardziej zagadkowy mężczyzna
w mieście grzechu*

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: M.T. Media

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/krenig>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7975-6

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Nóż przystawiony do szyi to zazwyczaj oznaka, że coś w życiu poszło nie tak.

Moje życie od dawna toczy się inaczej, niż powinno. Kiedy jednak ten napakowany drab przypiera mnie do samochodu na parkingu pod firmą i wyjmuje nóż sprężynowy, mam wrażenie, jakby zaczęło pędzić prosto w przepaść.

— Z pozdrowieniami od pana Burke’a — słyszę.

Chcę jęknąć, ale głos więźnie mi w gardle, gdy ostrze przesuwa się po mojej twarzy. Sekundę później czuję ból i spływającą po policzku krew, ale nie próbuję się wyrwać, bo jestem jak sparaliżowana i chyba mogłabym narobić sobie więcej szkód. Wielkolud zresztą trzyma mnie mocno: kładzie mi dłoń na mostku, a biodrami dociska się do moich, i jest z siebie wyraźnie zadowolony.

Po chwili odsuwa nóż i przygląda się pokrytemu szkarłatem czubkowi. Szczękam zębami i zaczynam się trząść.

— To pierwsze ostrzeżenie — mówi lekko zachrypniętym głosem. — Jesteś kobietą, więc potraktowałem cię łagodniej niż twojego ojca. Docień to. Macie tydzień.

Nacisk na moim ciele się zmniejsza, a potem całkiem znika, gdy mężczyzna wycofuje się i odchodzi. Nie ogląda się na mnie, najwidoczniej pewny, że nie spróbuję go skrzywdzić, i ma pieprzoną rację. Opieram się o mój samochód, jakby mógł stanowić ratunek, i staram się powstrzymać drżenie nóg.

Kiedy wreszcie trochę się uspokoję, wyławiam z torebki kluczyki, pospiesznie wsiadam do auta, po czym blokuję drzwi — nawet jeśli wiem, że już za późno na ostrożność. Ręce mi się trzęsą, zęby szczękają, twarz płonie z bólu. Przez dłuższą chwilę nie jestem w stanie się ruszyć, w końcu spoglądam w lusterko. Mam rozcięcie na skórze, wprawdzie

plytkie, ale ciągnące się przez cały policzek i wyraźnie widoczne. Tylko tego mi brakowało.

Oj, pewnie i tak nie zauważy, dochodzę do wniosku. Nigdy niczego nie zauważa.

Wyjmuję chusteczki ze schowka i ocieram krew. Opieram głowę o kierownicę i próbuję opanować emocje. Wreszcie ponownie sięgam do torebki i znajduję telefon. Wybieram numer mamy.

Czekam zaledwie dwa sygnały, zanim odbierze.

— Skąd wiedziałaś? — pyta, a ja wzdycham ciężko.

— Co dokładnie się stało?

— Jestem z ojcem w szpitalu — mówi, a mnie żołądek podchodzi do gardła. Ledwo powstrzymuję się przed zwymiotowaniem lunchu, który zjadłam jakiś czas temu. — Złamali mu obie nogi. Ma tydzień na oddanie długu.

Łzy wściekłości szczypią mnie w oczy. Wprost nie wierzę, że to się znowu dzieje.

Co z nim jest nie tak?! Nie potrafię go żałować, nawet jeśli rzeczywiście tak mocno ucierpiał. Sam to na siebie sprowadził. Szkoda tylko, że ponownie wplątuje we wszystko także mamę i mnie.

— Ile ma oddać? — pytam.

Mama wzdycha.

— Dwieście tysięcy.

Ze złością ocieram łzy, które po tych słowach spływają mi po twarzy. Syczę z bólu, gdy natrafiam na świeżą ranę.

— Dlaczego znowu ja muszę za to płacić?! — wykrzykuję do słuchawki, bo nie wytrzymuję. — Dlaczego znowu mnie w to mieszacie? Ojciec od lat jest uzależniony i oboje doskonale o tym wiecie. Od dwóch i pół roku spłacam jego długi, nie zamierzam robić tego po raz kolejny!

Mama ponownie wzdycha do słuchawki.

— Przecież nie dzieje ci się nic złego, Jade — odpiera łagodnie, chyba po to, by mnie uspokoić. Średnio jej to wychodzi. — Ojciec dopilnował tego w umowie z Russellem. I uwierz mi, naprawdę próbował z tym skończyć. Prawda jednak jest taka, że hazardzista zawsze pozostanie hazardzistą...

— To bardzo pocieszające, mamo. — Znowu ocieram łzy, tym razem ostrożniej, żeby nie podrażnić rany. — Rozumiem, że powinnam być wdzięczna ojcu za te dwa i pół roku spokoju, tak? I za to, że dopiero

teraz jakiś bandyta przyszedł do mnie z ostrzeżeniem? W takim razie podziękuj mu ode mnie.

Milknę, bo nawet ja słyszę, że zaczynam wpadać w histerię. Nic na to nie poradzę: ponownie płacę za błędy ojca i wiem, że to zaledwie początek. Rodzice nie będą w stanie zebrać takiej kwoty, więc sama muszę skombinować skądś dwieście tysięcy dolarów. Ciekawe, kurwa, skąd.

— Nic ci nie zrobił, kochanie? — Mama wyraźnie się niepokoi. — Powiedz mi, czy cię skrzywdził. Bo jeśli tak...

— Bo jeśli tak, to co, mamó? — przerywam jej. — Pójdiesz i wyzwiesz go, aż mu w pięty pójdziesz? Poślesz ojca na wózkę, żeby mu przywalił? To jego wina! To on stawia cudze pieniądze, które w dodatku pożyczają od jakichś bandziorów. Jeśli masz mieć do kogoś pretensje, to miej je, kurwa, do ojca!

Zawsze jest tak samo: matka broni ojca, twierdząc, że jest chory i nic na to nie poradzi, żałuje go, gdy łąduje w szpitalu, i pomaga mu na różne sposoby. Od lat go wspiera, a on od lat tego nie docenia i pakuje się w kolejne kłopoty.

Dwa i pół roku temu w wyniku jego działań rodzice sprzedali mnie facetowi, który przypomina bryłę lodu. Ciekawe, co wymyślą tym razem.

— Twój ojciec jest chory, Jade — odpowiada matka zgodnie z moimi podejrzeniami. — To nie jego wina...

— Oczywiście, że jego! — przerywam jej natychmiast. — To on miał się leczyć i zrobić wszystko, żeby ten nałóg już nie wpływał na jego rodzinę. To jego, kurwa, wina, że jakiś bandzior grozi mi nożem! A skoro tego nie dostrzegasz, to znaczy, że jesteś tak samo winna.

Rozłączam się, nim zdąży odpowiedzieć, i opieram czoło o kierownicę, próbując się uspokoić. Cały czas jestem wyprowadzona z równowagi atakiem, poza tym nie wiem, co robić. Zdaję sobie sprawę, że znowu będę musiała im pomóc.

Skąd jednak, do cholery, wezmę dwieście tysięcy dolarów?

To niewykonalne. I nie mogę więcej rozmawiać o tym z mamą, bo wiem, co bym od niej usłyszała. Z pewnością powiedziałałaby, że skoro mam takiego bogatego męża, to powinnam te pieniądze pożyczyć od niego.

Matka nie ma pojęcia o relacji łączącej mnie z moim „mężem”. A raczej o całkowitym nieistnieniu tej relacji.

Znowu spoglądam we wsteczne lusterko: makijaż na szczęście ocalał mimo płaczu, na twarzy widać jednak ślad krwi. Osuszam łzy. Nadal mam zaczerwienione oczy, opuchnięte policzki oraz paskudne rozcięcie, które promieniuje bólem, ale wyglądam wystarczająco dobrze, by wrócić do domu.

Chociaż miejsce, w którym mieszkam, trudno nazwać domem.

Lepiej nie będzie, dochodzę do wniosku, kiedy w końcu odpalam silnik. Ręce wciąż mi się trzęsą, ale nie zamierzam dłużej czekać. Muszę dotrzeć do celu przed Rexem.

On i tak nie zwraca na mnie uwagi, ale wolę dmuchać na zimne. Zawsze go unikam, jeśli tylko mogę.

Powoli włączam się do ruchu. Kontroluję oddech, licząc w myślach do dziesięciu.

Dwa i pół roku temu przez długi ojca dałam się wmanewrować w idiotyczną umowę, która od tej pory rządzi moim życiem. Zostało jeszcze sześć miesięcy i właśnie teraz, kiedy zaczynam odliczać dni do końca tego koszmaru, coś znowu musiało się spierdolić. To takie bardzo w stylu mojego taty.

Nigdy nie mogłam na niego liczyć. Nie był na szkolnych przedstawieniach, nie obchodziły go moje koncerty ani rozdania świadectw. To człowiek, który zawsze myślał jedynie o sobie, a fakt, że przez ostatnie lata nie został sam, zawdzięcza wyłącznie uczuciu, jakim darzy go moja mama. Egoista, egocentryk, samolubny drań — mogłabym mnożyć podobne epitety, jednak nie mam na to ochoty, bo w ten sposób niepotrzebnie się denerwuję. Zwłaszcza że takie myśli zawsze nieuchronnie prowadzą mnie do numeru, jaki wykreślił, kiedy zmusił mnie do podpisania kontraktu małżeńskiego.

Oczywiście nie musiałam robić tego, na co ostatecznie się zgodziłam. Wtedy jednak miałabym do siebie pretensje, że nie pomogłam ojcu. I teraz — tak, jestem o tym przekonana — też tak będzie, jeśli przynajmniej nie spróbuję skołować tych dwustu tysięcy.

Chociaż naprawdę nie mam pojęcia, jak je zdobędę. Wiem tylko, że na sto procent nie poproszę o pieniądze Rexa.

Wyjechałam spod firmy o piątej po południu, co oznacza godziny szczytu w centrum Las Vegas. Normalnie droga na Hawk Ridge Drive zajmuje mi jakieś trzydzieści minut, ale w obecnych warunkach trwa

prawie dwukrotnie dłużej. Docieram na posesję przed szóstą. Została jeszcze chwila do powrotu Rexa z pracy. Całkiem niezłe.

Potrzebuję kilku sekund, zanim wysiądę z samochodu. Hawk Ridge Drive jest położona na uboczu, właściwie na obrzeżach miasta, i stoją przy niej same okazałe domy. Jeden z nich, oddzielony od sąsiednich wysokim żywopłotem, należy do Rexa. Z tego, co się orientuję, ma on również apartament gdzieś w centrum, ale nie było mi dane go zobaczyć, bo w umowie jasno napisano, żebym wprowadziła się właśnie tutaj.

Opuszczam w końcu auto i idę do drzwi, po drodze wyjmując klucze z torebki. Pochylam głowę i pozwalam włosom opaść do przodu, bo nie chcę, żeby ktokolwiek z sąsiadów zauważył, w jakim jestem stanie. Prawdopodobnie nic takiego mi nie grozi, ludzie tutaj nie interesują się życiem innych, a nawet gdyby tak było, Rex miałby gdzieś, że wróciłam zapłakana i z raną na policzku, ale wolę dmuchać na zimne.

Gorące powietrze owiewa moją twarz, gdy otwieram drzwi. Lato w Las Vegas jest parne i duszne jak zwykle, aż nie ma się ochoty przebywać na zewnątrz. Szybko chowam się w budynku, gdzie dla odmiany chodzi klimatyzacja.

Dom Rexa jest tak przestronny, że prawie się w nim nie widzimy. Jedyne w kuchni spotykamy się czasami na śniadaniach czy kolacjach, które zazwyczaj spożywamy w milczeniu. Rex wraca na noc co drugi dzień, bardzo regularnie. Nie wiem, co robi we wtorki, w czwartki oraz soboty — może odwiedza jakąś kobietę, trudno powiedzieć — i chyba nie chcę wiedzieć.

To kolejny punkt naszej umowy: oboje musimy spędzać w tym domu przynajmniej połowę tygodnia. Jeszcze niedawno dla odmiany w poniedziałki, środy i piątki przebywałam u siebie w centrum, żeby wpadać na Rexa jak najrzadziej. Miesiąc temu jednak rodzice musieli sprzedać swoje mieszkanie — doprowadziły do tego kolejne zobowiązania ojca — a ponieważ nie mieli się gdzie podziać, oddałam im własne lokum i na stałe przeprowadziłam się do Rexa. Jeśli w ogóle to zauważył, nie powiedział na ten temat ani słowa.

Od razu kieruję się do łazienki na parterze, w której Rex trzyma apteczkę. Wyciągam gaziki i płyn do dezynfekcji, po czym przemykam ku schodom na piętro, by zamknąć się w mojej sypialni. Dom Rexa jest utrzymany w neutralnej, biało-czarnej kolorystyce, która niekoniecznie do mnie trafia i sprawia, że w pomieszczeniach robi się nieprzytulnie.

Chociaż nie przepadam za tą rezydencją i odliczam dni do rozwodu, nie mogę przestać się zastanawiać, gdzie wyląduję, gdy opuszczę to miejsce.

Jestem właśnie w połowie schodów, kiedy trzaskają drzwi wejściowe. W pierwszej chwili mam ochotę pokonać resztę drogi biegiem, ale Rex natychmiast mnie dostrzega.

— Dzień dobry.

Jego szorstki, głęboki głos zawsze zdaje się docierać prosto do mojego wnętrza. To niesprawiedliwe, że ma go facet, którego usposobienie przypomina sopel lodu.

Odwracam się do niego automatycznie.

— Dzień dobry — bąkam, lecz zanim zdążę uciec na górę, zatrzymują mnie jego kolejne słowa.

— Skaleczyłaś się.

Co za Sherlock.

W końcu na niego spoglądam i ściska mnie w dołku jak zawsze, kiedy go widzę. Rex jest naprawdę wysoki, wyższy ode mnie o jakąś głowę, i lekko opalony. Nie przypomina typowego biznesmena: ma starannie przystrzyżoną brodę oraz ciemne, opadające na ramiona włosy, w tej chwili związane w kucyk. W połączeniu z marynarką i białą koszulą powinno to wyglądać zabawnie, jednak w przypadku tego faceta absolutnie tak nie jest. Może wpływa na ten fakt spojrzenie jego piwnych oczu — chłodne, stanowcze i twarde.

Nigdy nie przepadałam za długowłosymi mężczyznami, ale kiedy pierwszy raz zobaczyłam Rexa, i tak pomyślałam, że to ucieleśnienie moich mokrych snów. Niestety potem się odezwał i czar prysł.

— To nic takiego — wrywa się ze mnie, gdy odzyskuję zdolność mowy.

Rex marszczy brwi.

— Chodź tutaj. Pomogę ci to przemyć.

Waham się przez sekundę.

Pewnie byłoby rozsądnie nie pokazywać po sobie, że się go obawiam. Skoro ja nie robię na nim żadnego wrażenia, on na mnie też nie powinien. Ostatecznie zbliżam się do niego i przekazuję mu gaziki oraz płyn do dezynfekcji.

Chwyta stanowczo za moje ramię i ciągnie do jadalni; próbuję ignorować ciarki, które czuję pod wpływem jego dotyku. Rex w ogóle nie patrzy

w moją stronę i nic nie mówi, a surowy wyraz twarzy każe mi przypuszczać, że nasza bliskość obchodzi tylko mnie.

Wiele razy zastanawiałam się, po co właściwie mu jestem potrzebna. Rex z pewnością miał swoje powody, by zawrzeć fikcyjne małżeństwo, nigdy jednak nie poruszałam tego tematu. Wiem natomiast, że uznał mnie za odpowiednią kandydatkę ze względu na sytuację finansową moich rodziców. Dzięki temu było mu łatwiej wymusić moją zgodę na umieszczenie pewnych punktów w kontrakcie.

Na przykład tego dotyczącego zakazu kontaktów seksualnych z jakimkolwiek partnerem przez czas trwania naszego małżeństwa. Oczywiście tylko ja mam go przestrzegać. Rex na pewno sobie folguje.

No i jest jeszcze zapis o tym, że nie mogę szukać informacji na jego temat. Właśnie dlatego tak niewiele o nim wiem. Wzięłam to na poważnie, bo nawet wołę się nie zastanawiać, czemu Rex nie chce, żebym grzebała mu w życiorysie.

Mężczyzna każe mi usiąść przy stole w jadalni, po czym pochyla się nade mną i nasącza gazik płynem dezynfekującym. Duszący zapach miesza się z tym Rexa — ostrym, męskim i uzależniającym. Bliskość tego faceta znowu na mnie działa, co jak zwykle próbuję ukryć.

— Może szczypać — uprzedza chłodno, zanim przyłoży gazik do mojego policzka.

Jego dotyk jest zaskakująco delikatny, a mój żołądek szaleje, gdy czuję na skroni ciepły oddech. Przygryzam wargę, kiedy rana odpowiada bólem, nie mówię jednak ani słowa. Rex drugą dłonią chwytając mój podbródek i nieco podnosi mi głowę, po czym kontynuuje oczyszczanie rozcięcia.

Przeczekuję spokojnie jakieś trzy minuty, udając, że jego dotyk wcale nie robi na mnie wrażenia. W pewnym momencie wstrzymuję oddech, żeby Rex nie słyszał, jak bardzo się rwie, co grozi moim rychłym uduszeniem. W końcu jednak mężczyzna się odsuwa, bez słowa zgarnia utensylia, po czym odwraca się i wychodzi z jadalni.

Przez chwilę nie wiem, co robić. Nogi mi się trzęsą i mam wątpliwości, czy w takim stanie powinnam iść na górę. Wtedy na schodach rozbrzmiewają jego kroki i czuję gorzkie rozczarowanie na myśl, że tak po prostu mnie zostawił.

Nie próbował się dowiedzieć, skąd wzięła się rana na policzku. Nie zapytał, czy oprócz tego wszystko w porządku. Po moim wyglądzie

prawdopodobnie domyślił się, że płakałam, ale w ogóle się tym nie zainteresował. Po prostu go to nie obchodzi. Ja go nie obchodzę. Potrzebuje jedynie kobiety mieszkającej w jego domu, która będzie udawać jego żonę. Nie wiem, jaki jest tego powód.

W końcu wstaję z krzesła, po czym też idę na piętro, do mojej sypialni. Jest ogromna i przylega do niej osobna łazienka, więc gdyby nie konieczność przygotowywania i jedzenia posiłków, właściwie mogłabym stąd nie wychodzić. Czasami mam na to ogromną ochotę, ale muszę przynajmniej chodzić do pracy. Kolejny punkt kontraktu dotyczy mojej niezależności finansowej. Nie mogę liczyć na choćby centa z majątku Rexa — ani teraz, ani po rozwodzie. Utrzymuję zatem swoje rozlatujące się auto, pracuję na etacie i płacę za własne zakupy. Rexa nie obchodzi, ile mam pieniędzy i czy mi wystarczają.

Oczyszczenie rany to nasz najbliższy kontakt, odkąd na stałe się do niego wprowadziłam. Przez ten czas raz czy dwa zjedliśmy razem śniadanie, ale wtedy w ogóle się do mnie nie odzywał. Wydaje mi się, że on po prostu ma takie usposobienie — jest wiecznie spokojny i zimny jak lód — ponieważ tak samo zachowywał się wobec moich rodziców. Nie jestem jednak pewna, bo nigdy nie widziałam go wśród innych ludzi. Może przy swoich znajomych staje się duszą towarzystwa i tylko mnie nie lubi. Trudno powiedzieć.

Cała ta sytuacja, w której się znalazłam, zdecydowanie nie należy do normalnych, z czego doskonale zdaję sobie sprawę. Dobrze, że zostało jedynie pół roku, a potem wreszcie będę miała święty spokój.

Najpierw jednak muszę uporać się z długiem ojca.

Później będę martwić się resztą.

Rozdział 2

Około siódmej schodzę do kuchni, by przyszykować sobie coś do jedzenia.

Nie wiem, czy Rex będzie jadł ze mną, niemniej zazwyczaj, gdy gotuję, przygotowuję dwie porcje, na wszelki wypadek. Jeżeli Rex mi nie towarzyszy, zostawiam resztę posiłku w lodówce; zawsze potem znika, a ja nie drażę, czy on ją zjada, czy wyrzuca do śmieci. Mam wątpliwości, czy chciałabym usłyszeć odpowiedź.

Stukam bezmyślnie w ekran leżącej na blacie komórki, kiedy po przyrządzeniu ryby oraz warzyw wkładam całość do piekarnika i ustawiam timer. Wyciągam z lodówki białe wino i nalewam sobie trochę, po czym upijam łyk, żeby się uspokoić. Jestem zestresowana tym dniem, a także świadomością, że jeśli czegoś nie zrobię, ja i mój ojciec skończymy dużo gorzej.

Ta myśl dopinguje mnie, by zadzwonić do Bena. Wybieram odpowiedni numer i czekam, aż zostanie nawiązane połączenie.

— Cześć, ślicznotko — słyszę znajomy głos i wzdycham z ulgą. — Co u ciebie słychać?

Mam wyrzuty sumienia, że tak dawno do niego nie dzwoniłam. To nie tylko mój najlepszy przyjaciel, ale też facet, z którym dziesięć lat temu straciłam dziewictwo. Potem jednak zgodnie uznaliśmy, że lepiej nam jako parze przyjaciół, i na tym poprzestaliśmy. Ben troszczy się o mnie na tyle, że gdyby wiedział, jak w rzeczywistości wygląda moje małżeństwo i dlaczego je zawarłam, natychmiast spróbowałby mnie stąd wyrwać. Ostatnio spotykam się z nim rzadziej właśnie dlatego, żeby nie domyślił się prawdy. W dodatku głupio mi, że kontaktuję się z nim dopiero wtedy, gdy czegoś potrzebuję.

— Wszystko w porządku, Ben. — Kiedy z nim rozmawiam, czuję się, jakbym znowu była dzieckiem. Jakby nic mi nie groziło, a moje życie było proste i przyjemne. — A co u ciebie? Jak w pracy?

— Rozkręcamy się. — Ben od niedawna prowadzi firmę informatyczną; sam jest programistą, ale odkrył w sobie smykałkę do zarządzania ludźmi. Sądzę, że jego biznes szybko się rozrośnie. — Gdybyś kiedyś do nas wpadła, sama byś to oceniła.

Śmieję się do słuchawki.

— Na pewno kiedyś wpadnę — obiecuję. — Cieszę się, że ci się powodzi. Wiesz, że trzymam za was kciuki.

— To kiedy dokładnie przyjedziesz?

Znowu się śmieję. Ben ma niesamowitą moc wprawiania mnie w dobry nastrój. Szkoda, że muszę to zniszczyć.

— Poczekaj, tylko wyjmę kalendarz i gdzieś cię wpiszę — żartuję. — Właściwie to dzwonię, bo...

— ...potrzebujesz mojej pomocy.

Wzdycham. Ben tak dobrze mnie zna.

— Masz rację — potwierdzam niechętnie. — Ale nie wiem, czy jesteś w stanie mi pomóc. Potrzebuję pożyczki.

Przez chwilę w słuchawce panuje cisza.

— Masz kłopoty? — pyta w końcu Ben.

Kręcę głową, mimo że nie może tego zobaczyć.

— Nie, oczywiście, że nie. Po prostu... potrzebuję pieniędzy.

— A przez „potrzebuję pieniędzy” masz na myśli, że potrzebuje ich twój ojciec — odpowiada domyślnie, na co ponownie wzdycham. Od-biera to jako potwierdzenie. — Ślicznotko, strasznie mi przykro. Nie powinnaś czuć się odpowiedzialna za swoich rodziców. I bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie mam teraz wolnej gotówki. Wszystkie pieniądze zainwestowałem w firmę, przecież wiesz.

Oczywiście. Mogłam przewidzieć, że to usłyszę. Zarabiał świetnie przez lata, jednak rozwijanie własnej działalności wykończyło go finansowo. Mimo to musiałam zapytać.

— Wiem — mówię z rezygnacją. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj, Jade. Rozumiem, w jakiej jesteś sytuacji, i naprawdę żałuję, że nie mogę pomóc. Popytam, dobrze? Może uda mi się...

— Nie chcę robić ci kłopotu. — Zerkam do piekarnika, a potem zaczynam krążyć po kuchni. — Ale dziękuję.

W słuchawce przez moment znowu panuje cisza.

— Nie możesz poprosić męża? — pyta w końcu Ben. Chociaż nie zna Rexa, to za nim nie przepada. Czasami odnoszę wrażenie, że dlatego,

iż coś do mnie czuje, staram się jednak odsuwać od siebie tę myśl. — On chyba dobrze zarabia, prawda? Powinien być w stanie pomóc.

Powstrzymuję cisnące się do oczu łzy. Wprawdzie Ben nie mógłby ich zobaczyć, ale po moim głosie na pewno domyśliłby się, że płaczę.

— No tak. Masz rację — odpowiadam ostrożnie. — Przepraszam, że zwracałam ci głowę. Zadzwoń, żeby się z tobą umówić, dobra?

— Trzymam cię za słowo — zapewnia. — I daj znać, czy udało się coś wymyślić. Martwię się o ciebie.

Martwiłby się jeszcze bardziej, gdyby widział teraz moją twarz, ale na szczęście nie zdecydowałam się z nim spotkać w tym stanie. Po chwili się żegnamy, a gdy odkładam komórkę na blat, zastanawiam się, z kim jeszcze mogłabym się skontaktować.

Na pewno zapytam o pożyczkę w pracy, jednak poza tym sprawa jest raczej beznadziejna. Zarabiam tak mało, że żaden bank nie da mi następnego kredytu. Nie w momencie, kiedy wciąż spłacam hipoteczny. Nie mam najmniejszego zamiaru zapożyczać się gdzieś, gdzie potem zjadłyby mnie odsetki, albo u kolejnego szmaciarza pokroju pana Burke'a. Nie chcę wpaść z jednych kłopotów w drugie.

Mimo woli zastanawiam się, co w tym momencie robi moja matka. Ciekawe, czy też szuka jakiegoś wyjścia z sytuacji, czy raczej rozczuła się nad biednym, okaleczonym ojcem. Znając ich, obstawiałabym to drugie. Nie można na nich liczyć i zawsze to ja muszę szukać rozwiązań takich problemów. Moje życie byłoby dużo prostsze, gdyby rodzice należeli do porządných, odpowiedzialnych ludzi.

Nagle słyszę kroki. Podnoszę głowę, gdy do kuchni wkracza Rex. Przebrał się i zamiast garnituru ma na sobie ciemne dżinsy oraz ciemnoszarą koszulkę opinającą jego ciało we wszystkich strategicznych miejscach. Rozpuścił włosy, więc teraz opadają mu luźno na ramiona; błyszczą tak, że aż kusi, by wpleść w nie palec.

Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, w mojej głowie pojawiają się właśnie takie myśli. Przynajmniej dopóki nie zmrozi mnie jego lodowate spojrzenie.

Zatrzymuje się na środku kuchni i tak po prostu się gapi. Czasami kompletnie nie wiem, o co chodzi temu facetowi.

— Zjesz ze mną? — pytam, starając się, by zabrzmiało to naturalnie i spokojnie. Rex kiwa głową, a ja zerkam do piekarnika i widzę, że ryba jest już prawie gotowa. — Możesz zabrać sztucce i talerze do jadalni.

Ponownie przytakuje, przechodzi obok mnie, by wziąć niezbędne rzeczy, po czym wychodzi z pomieszczenia.

To taki dziwny człowiek. Wiem, że potrzebuje jedynie żony przykrywki i chce zachować pozory, ale czy zabiłoby go bycie uprzejmym wobec mnie?

Zawsze próbuję taka być, a jego chłodne, zdawkowe odpowiedzi sprawiają jedynie, że zaczynam się coraz bardziej denerwować. Nie potrafię rozszyfrować tego mężczyzny i nie czuję się z tym dobrze.

Timer pika, oznajmiając koniec czasu, więc otwieram piekarnik i pochylam się, żeby wyjąć potrawę. Kiedy odwracam się z półmiskiem w ręce, widzę, że Rex wrócił i przygląda mi się, trzymając mój kieliszek z resztką białego wina.

— Chcesz jeszcze? — pyta.

Rozchyłam usta, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu kiwam głową.

Rex bierze też kieliszek dla siebie, wyjmuje butelkę z lodówki i wychodzi z kuchni, nie czekając na mnie.

Zabieram nasze jedzenie i idę za nim do jadalni. To duże pomieszczenie ze stołem na osiem osób o przeszklonym blacie. Pewnie źle się go czyści, ale na szczęście tym się nie zajmuję — dwa razy w tygodniu ktoś przychodzi sprzątać. Nigdy nie wnikałam, kto dokładnie.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, widzę, że Rex położył nakrycie dla mnie na przeciwnym końcu niż jego — tym dłuższym. Właśnie kończy nalewać wino i siada na swoim miejscu. Nasze spojrzenia natychmiast się krzyżują.

— Nałożysz mi? — pyta zachrypniętym głosem.

Staję tak blisko niego, że wystarczyłoby nieznaczne pochylenie, by go dotknąć. Tak długo jestem żoną tego faceta, a nie wiem, jakie to uczucie pocałować go albo przytulić. Od początku dawał mi do zrozumienia, że nie pragnie również mojej bliskości. Że nie ma ochoty mnie poznawać i mówić o sobie. W związku z tym fakt, że po takim czasie nadal na niego reaguję, jest strasznie irytujący.

Odchodzę od Rexa, nakładam kolację też sobie, po czym siadam na swoim miejscu, z daleka od niego. W jadalni panuje cisza, ale z takiej odległości pewnie i tak musiałabym krzyczeć, żeby cokolwiek usłyszał.

Oczywiście nie ma takiej konieczności, ponieważ mój towarzysz się nie odzywa. Sama więc także milczę i słucham, jak oboje przeżywamy

jedzenie. Mógłby powiedzieć chociaż, czy mu smakuje albo czy wino jest dobre (sama wybierałam). Nie wymagam opowieści o tym, jak miął mu dzień i co słycać w pracy, jednak byłoby miło, gdyby zainteresował się przynajmniej, czy wszystko ze mną w porządku i nie boli mnie policzek.

Boli. Jak cholera. Po kolacji będę musiała wziąć jakiś środek przeciwbólowy. Ale on się nie odzywa i nawet na mnie nie patrzy: je ze wzrokiem utkwionym w talerz, od czasu do czasu popijając wino. Nie potrafię wyczytać z jego twarzy, czy mu smakuje. Choć chciałabym poruszyć ten temat, nie robię tego, bo nasze kolacje zawsze tak wyglądają: on milczy i ode mnie także nie oczekuje, że będę go zabawiać rozmową. Zupełnie jakby była to jakaś idiotyczna tradycja.

Chłodne spojrzenia, jakie zwykle mi posyła, sprawiają, że po moim kręgosłupie przebiegają dreszcze. Są dni, kiedy chętnie dowiedziałabym się o nim wszystkiego — po co mu taki kontrakt, jaką jest osobą, dlaczego tak się zachowuje — ale są również takie, podczas których pragnę jedynie trzymać się od niego z daleka. Coś w tym facecie mnie deprymuje i powoduje, że czuję się skostniała od środka.

Przez cały posiłek panuje cisza. Rex kończy pierwszy, ale czeka, aż też skończę jeść, wpatrując się we mnie spokojnie. Kiedy odkładam sztućce, wstaje i zbiera naczynia.

— Dziękuję — odzywa się w końcu; głos ma jak zwykle zachrypnięty. — Pozmywam. Możesz iść do siebie.

Fajnie, że mi pozwolił, myślę z przekąsem. Posłusznie jednak podnoszę się z miejsca i wychodzę z pomieszczenia, nie oglądając się na niego.

Ten facet nie jest normalny.

Następnego dnia w pracy rozmawiam z szefem. Zgodnie z moimi przewidywaniami Cooper jest bardzo przejęty, jednak nie może pomóc.

— Posłuchaj, Jade, chętnie pożyczylbym ci każdą sumę, ale tu nie chodzi jedynie o mnie — mówi zatroskany. — Zarząd by mi tego nie odpuścił. Mam nadzieję, że rozumiesz. Mogę oczywiście zawnioskować o podwyżkę dla ciebie...

— Jasne, wiem, przepraszam. — Podwyżka nie pomoże mi zebrać dwustu tysięcy w ciągu tygodnia. — Musiałam zapytać.

Kiedy wracam do mojego biurka, czuję rezygnację i złość. Widzę tylko jedno wyjście, które nie spodoba się moim rodzicom. Mnie też zresztą się nie podoba, ale co mogę zrobić? Wyjmuję z kieszeni spodni komórkę i wybieram numer Peyton.

Odbiera po trzech sygnałach.

— Cześć, Jade — odzywa się beztrasko. — Co słychać?

— Muszę sprzedać mieszkanie — rzucam bez ceregieli. — Jak najszybciej.

— Sprzedać? — powtarza z niedowierzaniem. — Przecież uwielbiasz to mieszkanie! Mówiłaś, że to świetna lokalizacja i możesz stamtąd pieszo chodzić do pracy. O co chodzi, Jade?

Nie dziwię się, że jest zaskoczona, w końcu kilka lat temu sama pomagała mi je kupić. W ten sposób się poznałyśmy: była moją agentką nieruchomości. Nasza relacja przetrwała do dzisiaj i wiem, że teraz, kiedy potrzebuję pomocy, mogę na Peyton liczyć. A przynajmniej mam taką nadzieję.

— O nic — mamrocze. — Pilnie potrzebuję pieniędzy. Jesteś w stanie załatwić to w ciągu tygodnia?

— Tygodnia?! — podnosi głos. — Oszalałaś? Może znajdę kupca, ale to na pewno nie będzie dobra cena. Stracisz na tym, Jade. Zresztą ciągle spłacasz kredyt, prawda? Więc jak chcesz to zrobić?

— Chcę dostać gotówkę i spłacać dalej kredyt hipoteczny — odpowiadam, chociaż nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Nie zastanawiam się też, gdzie podzieję się za pół roku ani gdzie obecnie zamieszkają rodzice. To jedyne wyjście, jakie w tej chwili widzę. — Potrzebuję pieniędzy na już. Możesz wpaść i porobić zdjęcia, ale to musi się stać jak najszybciej. Peyton, proszę.

— Mogę — przytakuje. — Ale weź pod uwagę, że w ciągu ośmiu lat rynek nieruchomości bardzo się zmienił. Nie jest już tak łatwo znaleźć dobrego kupca na mieszkanie, zwłaszcza takie jak twoje, nie najtańsze i w dobrej lokalizacji. Możliwe, że nikt się nie trafi albo ktoś zechce je nabyć dużo poniżej standardowej ceny.

— Wiem — potwierdzam, chociaż każde kolejne słowo dołuje mnie coraz bardziej. — Po prostu zrób, co musisz. Proszę.

Kiedy się rozłączam, opieram łokcie na biurku, a czoło na rękach i daję sobie chwilę, żeby się uspokoić. Nie chcę sprzedawać mieszkania, które spłacam od ośmiu lat i które urządziłam w swoim stylu. Co więcej,

nie będzie mnie stać na wynajęcie żadnego lokum, jak już wyniosę się z domu Rexa, skoro równocześnie dalej będę spłacać kredyt.

Trudno, pomartwię się później.

Zdaję sobie jednak sprawę, że nawet z pomocą Peyton niekoniecznie może udać się dokonać transakcji na czas. To nie powinien być mój jedyny plan, bo jeśli nie wypali, tym razem ja mogę skończyć w szpitalu. Nie zamierzam też odpracowywać długu ojca na ulicy.

Po południu, gdy zbieram się do domu, zastanawiam się przez moment, czy nie powinnam odwiedzić taty w szpitalu. Czuję wyrzuty sumienia, że jeszcze tego nie zrobiłam, ale z drugiej strony wcale nie mam na to ochoty. To przez niego wpadłam w kłopoty i prawdopodobnie stracę dach nad głową. To ja będę się zmagać z problemami finansowymi, kiedy ta głupia umowa z Rexem dobiegnie końca.

Na razie nie mogę narzekać — płacę wprawdzie za swoje utrzymanie, ale przynajmniej lokum mam za darmo. Kiedy będę musiała się wyprowadzić, przestanie być tak łatwo.

Gdy wracam do domu Rexa, uświadamiam sobie, że jest czwartek, w związku z czym mój mąż spędza popołudnie na mieście. Odgrzewam resztki ryby z poprzedniego dnia i dzwonię do mamy, aby zapytać o stan taty.

— Jest po operacji — mówi. — Oczywiście wiedziałabyś o tym, gdybyś wpadła, ale ty jesteś zbyt zajęta, żeby odwiedzić chorego ojca.

Dobrze, że rozmawiam z nią przez telefon, bo inaczej mogłabym zrobić jej krzywdę.

— Wymyśliłaś, skąd wziąć dwieście tysięcy? — pytam, ignorując słowa mamy. — Zostało raptem sześć dni.

Prycha.

— A kiedy miałam to zrobić, skoro opiekuję się twoim ojcem?!

— No widzisz, a ja zajmowałam się kwestią pieniędzy, zamiast trzymać sprawcę tego całego zamieszania za rączkę — warczę. — Mogłabyś czasami wziąć ze mnie przykład i spróbować rozwiązać problem stworzony przez twojego męża.

Znowu rozłączam się, zanim matka zdąży odpowiedzieć; nie chcę się z nią kłócić, a wiem, że ta rozmowa właśnie do tego dążyła. To typowy sposób załatwienia sprawy przez rodziców: udawanie, że kłopot nie istnieje,

i czekanie, aż ktoś inny się nim zajmie. Gdy ojciec zaciągnął ostatni dług, to też Rex sam do nich przyszedł.

Do tej pory zastanawiam się, skąd właściwie o tym wiedział.

Spoglądam na ekran komórki i przeglądam listę kontaktów. Zatrzymuję palec nad numerem Rexa. Przez cały czas trwania naszego małżeństwa ani razu z niego nie skorzystałam, ale jest tam — zapisany przeze mnie zaraz po podpisaniu dokumentu. Waham się, przygryzając wargę.

Nie powinnam prosić go o pomoc. O nic nie powinnam go prosić. A jednak...

Już raz spłacił dług mojego ojca. Ciekawe, czy zgodziłby się zrobić to ponownie?

Serce wali mi jak oszalałe, kiedy wybieram jego numer. Czekam jeden, dwa, trzy sygnały, a w głowie mam pustkę i żadnych planów, co powiem, kiedy odbierze. Potem jednak słyszę obcy, damski głos, co mocno mnie zaskakuje.

— Dzień dobry. To telefon Rexa Russella, ale Rex nie może teraz podejść. Mam coś przekazać?

Chociaż otwieram usta, nie wydam z siebie żadnego dźwięku. Przecież sama podejrzewałam, że jest z kobietą. Nie powinnam w ogóle mu przeszkadzać.

— Halo? — niecierpliwi się moja rozmówczyni. — Wyświetlił mi się tylko numer. Proszę podać nazwisko, to przekażę Rexowi, kto dzwonił.

Rozłączam się, zanim zdążę przekonać samą siebie, że jednak przydałoby się odezwać. Przez moment wpatruję się z frustracją w telefon, na szczęście nikt nie oddzwania.

Rex najwyraźniej ma kogoś — i to wcale nie powinno mnie obchodzić. Przecież wielokrotnie sugerował, że nie chce, bym mieszała się w jego życie prywatne.

Nie to jednak boli najbardziej, a fakt, że najwidoczniej nie zapisał w telefonie mojego numeru. Kobieta wyraźnie dała mi to do zrozumienia. Ja sama ani razu do niego nie zadzwoniłam, ale na wszelki wypadek mam do niego kontakt. On do mnie nie.

Rex już dostał, czego chciał: białe małżeństwo. Nie ma żadnego powodu, żeby dalej mi pomagać. Bez sensu prosić go o więcej.

Pozostaje mi mieć nadzieję, że niedługo Peyton zadzwoni z dobrymi wiadomościami.

Rozdział 3

— Będzie problem ze sprzedażą twojego mieszkania.

Kiedy w niedzielę rano odbieram telefon od Peyton, właściwie spodziewam się złych wieści. Ostatnio wszystko idzie nie tak, jak powinno, więc nic dziwnego, że w tym przypadku też pojawia się kłopot.

— Jaki dokładnie problem? Nie masz kupca? — pytam, przechodząc z łazienki do sypialni, żeby się ubrać. Staram się nie chodzić po domu w piżamie ani szlafroku, aby Rex przypadkiem nie zobaczył mnie w negliżu. — Czy może...

— Kupiec nawet może by się znalazł, ale chce zapłacić dwa razy mniej, niż zakłada wycena.

Z westchnieniem siadam ciężko na łóżku. Ta sytuacja po prostu mnie przerasta.

— To nie wystarczy — mówię z rozpaczą. — Muszę dostać przynajmniej dwieście tysięcy.

Osiem lat temu wzięłam kredyt na ponad trzysta tysięcy. Myśl o tym, że mam sprzedać mieszkanie za dwa razy mniej, jest dołująca. Nie mogę się z tym pogodzić. Niby jak miałabym zrobić coś takiego?

— Będę jeszcze szukać — odpowiada Peyton bez przekonania. — Tylko że to naprawdę trudne. Musisz się zastanowić, Jade, bo facet, który teraz jest zainteresowany, nie będzie czekał w nieskończoność. A w tej chwili nie może dać więcej niż sto pięćdziesiąt tysięcy. Jeśli odmówisz, istnieje ryzyko, że będziemy czekać tydzień albo dwa. W końcu znajdzie się ktoś, kto zapłaci więcej... ale to może potrwać. Nie wiem, czy masz tyle czasu.

Jest jeszcze jedno wyjście: poinformować wierzycieli ojca, że pracuję nad zdobyciem pieniędzy i niebawem je dostarczę.

Tylko w jaki sposób miałabym udowodnić, że mówię prawdę?

Kiedy w końcu się rozłączam, czuję się naprawdę okropnie. Mam dwadzieścia dziewięć lat, a nie potrafię załatwić takiej sprawy. Chyba powinnam wziąć się w garść.

Ubieram się i schodzę na parter, w dłoni kurczowo ściskając komórkę. Przez całą drogę do kuchni w mojej głowie jest tylko jedno: dwieście tysięcy dolarów.

Dwieście tysięcy, które prawdopodobnie będą mnie prześladować do końca życia. Jest niedziela, mam czas do środy. Niemożliwe, żeby to się udało.

Zatrzymuję się w progu pomieszczenia zaskoczona widokiem krzątającego się przy płycie grzewczej Rexa.

Po chwili odwraca się do mnie i mówi:

— Dzień dobry.

Głos znowu ma zachrypnięty, a okalające jego twarz włosy są wilgotne, jakby niedawno wyszedł spod prysznica. Jest boso, założył tylko dresy i koszulkę z krótkim rękawem. Jak zwykle wygląda tak, że mam ochotę natychmiast wyskoczyć z ciuchów. I jak zwykle patrzy na mnie tak chłodno, że mam ochotę natychmiast włożyć gruby, wełniany sweter.

— Dzień dobry — odpowiadam, wchodząc głębiej do kuchni.

Rex stawia talerz z goframi na niewielkim okrągłym stoliku pod oknem.

— Zjesz ze mną? Potem muszę wyjść, więc możesz posprzątać po śniadaniu.

Ten człowiek chyba ma w głowie jakiś arkusz kalkulacyjny. Doskonale wie, w jaki sposób rozdzielić między nas obowiązki. Gdy ja przygotowywałam posiłki, on zmywał, tak jak w tygodniu po kolacji — jedynej, którą zjedliśmy wspólnie w ostatnim czasie. Teraz on gotuje, więc sugeruje, że powinnam później zrobić porządek. Gdyby nie zatrudniał pomocy domowej, pewnie tak samo chciałby się dzielić sprzątaniami całej rezydencji.

— Jasne — potwierdzam prawie swobodnie, po czym przeciskam się obok niego, by wyciągnąć z lodówki sok pomarańczowy. Drżę, kiedy po drodze ocieram się o jego ramię. — Dzięki.

Rex jedynie mruczy coś w odpowiedzi, następnie odwraca się, by usmażyć naleśniki.

Wiem, że potrafi gotować, bo nieraz robił to dla nas obojga, a jednak za każdym razem widok jego przy płycie grzewczej jest dziwnie fascynujący. Uwielbiam mężczyzn, którzy radzą sobie w kuchni. Zwłaszcza jeśli wyglądają tak jak Rex Russell.

Wyciągam z lodówki syrop klonowy, kładę całość na stoliku pod oknem, a po chwili dołącza do mnie Rex ze stosem naleśników. Razem z goframi stanowi to taką ilość jedzenia, że nie ma opcji, byśmy poradzili sobie z tym we dwoje. Mam ochotę go zapytać, czy spodziewa się przemarszu wojsk, nawet otwieram usta, ale ostatecznie rezygnuję, bo on zaczyna jeść, w ogóle na mnie nie patrząc.

Zachowanie tego faceta jest zwyczajnie frustrujące. Miałam mnóstwo czasu, aby do tego przywyknąć, ale chyba po prostu nie potrafię.

Znowu słyszę, jak oboje przeżywamy.

Może Rex stosuje zasadę, że nie mówi się przy jedzeniu? Jednak wtedy zapewne odzywałby się więcej poza posiłkami, a z tym też u niego kiepsko. Więc to raczej nie to. Może milczenie jest dla niego czymś naturalnym.

Popijam właśnie kawałek naleśnika sokiem, kiedy czuję na sobie chłodne spojrzenie.

— No dalej, poproś mnie — słyszę zachrypnięty głos.

Spoglądam na Rexa z zaskoczeniem.

Chwila, co?

— Słucham? — pytam zdezorientowana.

Patrzy na mnie ze zniecierpliwieniem, po czym przenosi wzrok na zegarek na nadgarstku.

— Nie mam czasu na gierki, Jade. Zaraz muszę wyjść, więc po prostu poproś mnie o pieniądze i miejmy to za sobą.

Rozchyłam mimowolnie usta, bo przez moment nic z tego nie rozumiem.

Skąd on o tym wie? Wie, że próbuję sprzedać mieszkanie i na gwałt skołować skądś kasę? Jakim cudem?

Nagle zaskakuję. Przytakuję i wzdycham.

— Słyszałaś moją rozmowę z Benem, tak?

— Słyszałem twoją rozmowę z jakimś mężczyzną, owszem. — Surowe spojrzenie jak zwykle sprawia, że tracę opanowanie. Mam nadzieję, że Rex nie oskarży mnie o złamanie umowy, myślę z przekąsem. — Chyba

nie był w stanie ci pomóc, prawda? Więc dlaczego nie poprosisz o pomoc swojego męża?

W jego ustach to słowo brzmi dziwnie. Rzadko myślę o Rexie jak o moim mężu z tej prostej przyczyny, że nie pasuje do definicji. Nie łączy nas nic poza papierkiem. On jednak mówi to poważnie, nie złośliwie, jak pewnie ja zrobiłabym na jego miejscu.

Nie odpowiadam. Wolałabym nie mieć kolejnego długu u Rexa. Całkowicie wystarcza mi ten jeden, który ciągle spłacam. Co jednak, jeśli będzie to moje jedyne wyjście? Co, jeśli nie uda mi się zdobyć pieniędzy w inny sposób? Rozcięcie na policzku wciąż się goi i nie mam ochoty na kolejne. Ale z pewnością nie zamierzam zawdzięczać niczego Rexowi.

On jednak nie czeka zbyt długo na moją odpowiedź, tylko kontynuuje:

— Pożyczę ci te pieniądze.

Unoszę brew.

— Nawet nie wiesz, ile potrzebuję.

— Nieważne. — Wzrusza ramionami i wstaje od stołu. Zbiera puste talerze, po czym idzie z nimi do zmywarki; odruchowo się za nim oglądam. Nadal jestem nieco zdezorientowana. Nie spodziewałam się takiego rozwoju sytuacji. — Dostaniesz, ile chcesz. Skontaktuję się dzisiaj z moim prawnikiem i poproszę o spisanie kolejnej umowy.

Krew uderza mi do głowy.

— Czego będziesz chciał w zamian tym razem? — pytam, zanim zdążę ugryźć się w język. — Kolejnych trzech lat mojego życia?

Rex posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

— Zobaczysz.

Wycofuje się z kuchni bez słowa więcej, a ja nie jestem w stanie za nim pójść ani niczego z siebie wykrztusić, tak bardzo dudni mi serce. Dopiero po chwili orientuję się, że w żaden sposób nie zaprotestowałam. Musiałam całkiem oszaleć.

Ten człowiek traktuje mnie jak obcą osobę, więc skąd nagle ta propozycja?

Bo on wcale nie chce ci pomóc, Jade, przemyka mi przez głowę. On zamierza coś na tym ugrać, znowu przywiązać cię do siebie jakąś głupią umową albo wręcz zażądać czegoś więcej.

Czegoś, o czym wolę nie myśleć.

Wstaję od stołu i zaczynam zbierać pozostałe brudne naczynia oraz resztki jedzenia. Działam metodycznie, pozwalając myślom płynąć własnym torem. Nie chcę pomocy Rexa, nie chcę jego pieniędzy, ale przede wszystkim nie chcę podpisywać z nim kolejnego kontraktu.

Równocześnie jednak wiem, że poczekam, aż go przyniesie. Przeczytam warunki i dowiem się, czego zażyczy sobie tym razem. A potem wybiorę mniejsze zło — układ z nim albo pozbycie się mojego lokum. Mieszkanie to mimo wszystko tylko budynek, a podpisując umowę z Rexem, mogę równie dobrze sprzedać siebie.

No dobrze, może trochę go demonizuję, przyznaję, kończąc sprzątanie w kuchni, i ruszam na górę, do swojej sypialni. W kontrakcie z Rexem jest co prawda kilka dziwnych punktów, ale w gruncie rzeczy nie ma w nim niczego złego. A jednak w całej tej sytuacji od początku coś mnie niepokoi i nie potrafię udawać, że jest inaczej.

Chodzi o niego. Gdybym podpisała tę umowę z normalnym facetem, nie miałabym żadnych obiekcji. To Rex sprawia, że czuję się tak, jakbym się sprzedawała. Może dlatego, że on traktuje mnie jak przedmiot — na przykład kanapę czy fotel — który tak samo jak mnie kupił do umeblowania swojego domu. Kiedy chce towarzystwa, je ze mną posiłek, kiedy go nie potrzebuje, zostawia mnie samą. Nie próbuje nawet udawać sympatycznego ani uprzejmego. W ogóle go nie obchodzi, bo wystarczy mu, że mnie ma.

Docieram do sypialni i z ulgą zamykam za sobą drzwi. W naszym kontrakcie znajduje się jeszcze jeden zapis, który sprawia, że podchodzę do tego wszystkiego poważnie: złamanie któregokolwiek z punktów skutkuje przekazaniem drugiej stronie pieniędzy przeznaczonych na spłatę długu. W praktyce oznacza to, że wtedy musiałabym oddać Rexowi trzysta tysięcy dolarów, które dostał od niego mój ojciec. Z kolei gdyby on się wylamał, mogłabym odejść przed upływem trzech lat i nie ponieść żadnych konsekwencji, bo pieniądze byłyby moje.

Oczywiście więcej punktów wiąże mnie niż Rexa. Niemniej nadal pozostaje na przykład ten o zakazie kontaktów seksualnych między nami. Jeżeli on cokolwiek by zainicjował, stanowiłoby to podstawę do rezygnacji z umowy, a z jakiegoś powodu Rex pilnuje wyznaczonego okresu. Nie mam pojęcia dlaczego i nie bardzo mnie to obchodzi, ale właśnie tak jest.

Przez pierwsze kilka miesięcy naszego małżeństwa myślałam nawet, czy go nie uwieść tak, aby myślał, że inicjatywa wyszła od niego. Rex

jest jednak tak zimnym i obojętnym człowiekiem, że szybko odpuściłam. Już lepiej wytrzymać z nim pod jednym dachem, choćby to oznaczało, że w końcu oduczę się mówić.

Zaczynam szykować się do wyjścia. Postanowiłam wreszcie odwiedzić ojca w szpitalu, zwłaszcza że za parę dni wychodzi i potem będzie sto tysięcy pretensji, że nawet do niego nie zajrzałam. To moment, w którym zamierzam poważnie porozmawiać z rodzicami o konieczności sprzedaży domu. Wiem, że ta rozmowa nie będzie należała do najprzyjemniejszych, ale i tak muszę ją odbyć.

— Chyba sobie żartujesz!

Podnoszę oczy do sufitu, jakbym miała nadzieję, że znajdę tam utraconą właśnie cierpliwość. Nic z tego.

Matka nerwowo chodzi po sali, w której leży ojciec, i wyłamuje palce, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. Jest podobnie niewysoka jak ja, ale z biegiem lat nabrała sporo krągłości, a niegdyś ciemne włosy, podobne kolorem do moich, stały się bardziej siwe. Mama zawsze upina je w kok wysoko na głowie.

Tata leży z nogami na wyciągu i wpatruje się we mnie ponuro. W przeciwieństwie do matki jest żylasty i wysoki na tyle, że ledwie mieści się w szpitalnym łóżku. Ciemnowłosy i blady, sylwetką przypomina mi trochę Slender Mana.

— Nie żartuję, mamo. — Wzdycham po chwili z rezygnacją. — Nie widzę innego sposobu, by zdobyć dwieście tysięcy. Chyba że ty już masz te pieniądze, to wtedy nie było tematu.

— Nie traktuj mnie protekcjonalnie — żąda matka, zatrzymując się w połowie kolejnej wędrówki od ściany do ściany. Jej oczy błyszczą ze złości. — Gdzie niby mamy się podziąć, jeśli sprzedasz mieszkanie?!

Po prostu nie wierzę, że ona ma do mnie o to pretensję.

— No nie wiem, może trzeba było o tym pomyśleć, zanim ojciec narobił kolejnych długów? — Prycham. — Znajdźcie sobie inne lokum. To jedyny sposób, żeby zdobyć taką kwotę.

— Tylko na to wpadłaś?

Ledwo powstrzymuję się przed tym, by coś jej zrobić. I ojcu też, bo w ogóle się nie odzywa, jakby ta dyskusja go nie dotyczyła, podczas gdy to przez niego wszyscy tu jesteśmy.

— Tylko na to?! — powtarzam z niedowierzaniem. — A na co ty wpadłaś, mammo?

— Powinnaś poprosić Rexa o pomoc.

Milknę, bo po jej wypowiedzi zwyczajnie brakuje mi słów. Przenoszę wzrok na ojca, który patrzy na mnie bezradnie, jakby sam nie wiedział, co robić.

Wspaniale. Najpierw wpakował nas w problemy, a teraz zgrywa ofiarę. Wprost cudownie. Ciekawe, czy to, co właśnie usłyszałam, jest jego sugestią, którą polecił przekazać matce. Coś takiego byłoby całkiem w jego stylu. Ucieczka od odpowiedzialności od lat świetnie mu wychodzi.

— Poprosić o pomoc? — Znowu po niej powtarzam. Mam wrażenie, że mój mózg nie działa tak, jak powinien, odmawiając zaakceptowania rzeczywistości, w której moja matka może sugerować coś podobnego. Czy ona przypadkiem nie powinna o mnie dbać? — Myślisz, że Rex to jakiś miłosierny samarytanin? Zaskoczę cię, mammo, on niczego nie robi bezinteresownie ani bez powodu. Nawet gdyby chciał mi dać te pieniądze, zapłaciłabym za to odpowiednią cenę.

— Większą niż pozbawienie własnych rodziców dachu nad głową?

— Wolisz sprzedać mnie niż mieszkanie, tak? — Głos nieco mi się łamie, gdy o to pytam.

Ona jednak tylko przewraca oczami.

— Nie histeryzuj, Jade. Przecież to twój mąż. Na pewno nie zażąda w zamian niczego, na co nie mogłabyś się zgodzić.

O, święta naiwności.

— To dla mnie obcy człowiek — oświadczam. — Nie mam z nim właściwie nic wspólnego. Ale znam go na tyle, by wiedzieć, że nie będzie miał dla niego znaczenia fakt, że jestem jego żoną.

— Jesteś z nim po ślubie dwa i pół roku, miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby się do niego zbliżyć, a ty mówisz, że to dla ciebie obcy człowiek? — dziwi się matka. — W takim razie może powinnaś była o tym pomyśleć wcześniej, Jade — no wiesz, że jego pomoc mogłaby się nam kiedyś przydać — i spróbować chociaż go do siebie przekonać? Aż tak nie potrafisz zrobić wrażenia na facetach?

Mrugam, żeby odgonić łyzy złości, które pojawiają się w moich oczach, zmniejszając nieco ostrość widzenia.

Nie wierzę, że ona była w stanie powiedzieć coś takiego. To moja matka, na litość boską, powinna trzymać moją stronę, a nie dodatkowo

obwinać mnie za całą tę sytuację! To jej i ojca wina, że w ogóle wplątałam się w relację z Rexem, a ona jeszcze ma do mnie pretensje, że jej nie pogłębiłam, żeby móc ich potem znowu wesprzeć? Co jest z nimi nie tak, do cholery?

Ojciec zawsze był egoistą, który miał w dupie własną rodzinę, fakt. Moja matka jednak, chociaż zawsze stała za nim murem, zazwyczaj zachowywała się wobec mnie całkiem w porządku. Nie rozumiem, dlaczego tak nagle zaczęła mną kupczyć. W każdym razie nie zamierzam dać się wdeptać w ziemię.

— Czy ty siebie słyszysz? — pytam uprzejmie, gdy udaje mi się nieco uspokoić. — Zmusiliście mnie do ślubu z tym typem, a teraz pytasz, dlaczego się do niego nie zbliżyłam? Eee, może dlatego, że wcale nie chciałam wychodzić za niego za mąż, ale nie miałam wyjścia?

— Jesteś bardzo małostkowa — mówi matka, kręcąc głową, na co śmieję się z niedowierzaniem.

— Ostatnio to dzięki mnie ojciec wyszedł z długów! — Milknę na chwilę, orientując się, że mówię zbyt głośno, po czym kontynuuję już ciszej: — Gdyby nie ja, pewnie trafiłby w betonowych bucikach na dno Las Vegas Bay. Teraz znowu przychodzę z rozwiązaniem, a wam coś nie pasuje? Kręcicie na nie nosem? To proszę bardzo, załatwajcie sobie te dwieście tysięcy sami. Tylko nie przychodźcie do mnie z płaczem, gdy wierzyciele ojca zaczną odcinać mu palec po palcu, nie mogąc doczekać się pieniędzy!

— Jade, zaczekaj. — Tata odzywa się, kiedy jestem przy drzwiach, gotowa jak najszybciej stamtąd uciec. Zatrzymuję się, ale nawet na niego nie spoglądam. — Przepraszam. Wiem, że znowu nawaliłem. Rozumiem, że jesteś rozczarowana. Nie chcę, żebyś wiecznie spłacała moje długi, kochanie.

Dopiero po tych słowach odwracam się przodem do ojca.

— A jednak jakimś cudem właśnie ja ciągle to robię, tato.

— Jeśli sprzedasz mieszkanie, zostaniesz bez dachu nad głową, gdy już skończy się twoja umowa z Russellem — mówi, zupełnie jakby wiedział, że mam te same obiekcje. — A wcześniej to my zamieszkamy chyba na ulicy, bo na nic innego nie będzie nas stać. Oczywiście wyprowadzimy się, jeśli taka będzie twoja decyzja. To twoje mieszkanie i możesz z nim zrobić, co uznasz za stosowne. Po prostu... chcę, żebyś wiedziała, że bardzo źle czuję się z tym, że znowu to ty musisz coś dla nas poświęcić.

Jeśli postanowisz tego nie robić, nie będę miał do ciebie pretensji. To moje długi i spróbuję jakoś dogadać się z Burkiem, by pozwolił mi spłacić je ratami.

Jasne, to na pewno się uda, myślę z przekąsem. Mój ojciec czasami jest takim fantastą, jakby żył w innym świecie. Zazwyczaj wtedy, kiedy musi się zmierzyć z konsekwencjami swoich czynów.

— Zadzwoń i dam znać, czy udało mi się coś załatwić — odpowiadam, naciskając klawisz. Nie mogę zostać z nimi w jednej sali ani minuty dłużej. — Ale teraz muszę już uciekać. Zdrowiej szybko, tato.

Nie umiem w żaden sposób odpowiedzieć na jego słowa, bo wiem, że to wyłącznie słowa, nic więcej. Nie oznacza to, że ojciec cokolwiek zrozumiał i postara się zmienić. Może jest mu przykro, że znowu wpakował mnie w kłopoty, ale zdaję sobie sprawę, że nie unikniemy tego ponownie w przyszłości.

Moi rodzice są niereformowalni i nie mam pojęcia, co zrobić, żeby więcej nie dać się wciągać w ich problemy. Musiałabym chyba wyjechać z Vegas, a wówczas ciągle miałabym do siebie pretensje, że w razie konieczności nie dam rady im pomóc, bo będę za daleko.

Ja też chyba jestem niereformowalna.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**NIE WIE, KIM JEST JEJ MĄŻ.
NIE WIE, CO DO NIEGO CZUJE.
I NIE MA POJĘCIA, CO BĘDZIE DALEJ...**

Jade i Rex są małżeństwem od ponad dwóch lat, ale przez ten czas zamienili ze sobą może kilkadziesiąt słów. Nie dotykają się. Jade nie wie niczego istotnego o tajemniczym mężczyźnie, z którym w świetle prawa jest związana przysięgą małżeńską na dobre i na złe.

Niczego poza tym, że jej niebywale przystojny mąż to człowiek niebezpieczny i trudny w kontakcie. Kiedy tylko może, unika ludzi, a gdy już koniecznie musi z kimś rozmawiać, jest oschły, nieprzystępny i zimny.

Jak doszło do tego dziwnego małżeństwa? Dlaczego Jade się na nie godzi?

Cóż, Rex miał pieniądze, a ojciec jego przyszłej żony — długi u bardzo złych ludzi, którzy nie cofnęliby się przed niczym, byle tylko odzyskać należność. Jade nie miała wyjścia: by ratować ojca, musiała wyjść za mąż. Przez dwa i pół roku ten niecodzienny układ działał, ale teraz gangsterzy wrócili, ojciec młodej kobiety leży ciężko pobity w szpitalu, a ona musi prosić o pomoc... Jakie żądania postawi jej tym razem Rex? I co ich spełnienie będzie oznaczało dla Jade? A może przyjęcie jego warunków wyzwoli w niej nieznanne wcześniej pragnienia?

**KOLEJNA PO KRÓLU GRZECHU
POWIEŚĆ Z FASCYNUJĄCEGO CYKLU
KRÓLOWIE VEGAS!**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7975-6



9 788328 379756

Cena 39,90 zł